

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 100 (9076)

Białystok — Łomża — Suwałki, 3—4 maja 1980 r.

Nakład: 173.527

Cena 1 zł

Polska motoryzacja — wczoraj i jutro

Wypowiedź ministra A. Kopcia dla PAP

WARSZAWA (PAP) — Lata 70 były bardzo korzystne dla rozwoju polskiej motoryzacji. Produkcja samochodów osobowych wzrosła w tym okresie 6-krotnie. Równocześnie podjęto wytwarzanie wielu nowoczesnych pojazdów: „Fiat 126p” i „Polonez”, samochodów ciężarowych rodziny „Star-200” i „Jelcz 300”. Uruchomiono też produkcję autobusów „Jelcz-Berliet PR-110”, „Autosan”. Pozostałe samochody wytwarzane w Polsce zostały zmodernizowane. Szczególnie wiele ulepszeń zastosowano w „Fiatach” 125. Liczba produkowanych u nas pojazdów samochodowych stawia nas na drugim miejscu po ZSRR wśród krajów socjalistycznych.

O osiągnięciach naszej motoryzacji i programach dalszego jej rozwoju mówił minister Przemysłu Maszynowego Aleksander Kopiec w wypowiedzi udzielonej dziennikarzowi PAP.

— Osiągnięcia produkcji lat 70 były wynikiem dużych przedsięwzięć inwestycyjnych w przemyśle motoryzacyjnym. Powstała Fab-

ryka Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, wyposażona w najnowocześniejsze urządzenia, którą w ubiegłym miesiącu opuścił milionowy samochód. Również od podstaw zbudowano zakład sprzętu motoryzacyjnego w Przemyśle, dostarczający rocznie dziesiątki tysięcy układów hamulcowych do radielkich samochodów ciężarowych

„Kamaz”. Wzniesiono w Markach-Pustelniku koło Warszawy fabrykę wytwarzającą ołkiadyny cienne. Ponadto liczne fabryki zostały zmodernizowane.

Efektom realizacji programów rozwojowych oraz wysiłku załóg fabryk motoryzacyjnych jest poważny wzrost liczby samochodów na naszych drogach. Mamy już przeszło 2 miliony samochodów osobowych, czyli 4-krotnie więcej niż w 1970 roku, ok. pół miliona samochodów ciężarowych i dostawczych, kilkadziesiąt tysięcy autobusów.

Ograniczenie występującego jeszcze deficytu pojazdów zależy przede wszystkim od dalszego rozwoju produkcji w

CIąg dalszy na str. 2



Zakład Przemysłu Dzierżawskiego „Morena” w Jedwabnem zatrudnia 61 osób, w tym 51 kobiet. Wyra- biała się tu z bawełny bieliznę damską i dziecięcą. Kierownik Marian Ramotowski: Nasz zakład powstał w maju 1974 roku. Za I kwartał br. wykonaliśmy 265 tys. różnych wyrobów konfekcyjnych wartości ponad 8 mln 612 tys. zł. Są to artykuły bardzo poszukiwane przez panie w całym kraju. NA ZDJĘCIU: Stanisław Napieracz, Dyktowska, produkująca brakarkę, pracuje w zakładzie od początku jego istnienia. Tekst i fot.: Gabor Lorinczy



BIAŁYSTOK, blisko 200-tysięczne miasto, od lat legitymuje się szczupłą bazą hotelową. Dlatego też z taką nadzieją i niecierpliwością obserwujemy jak rośnie hotel orbisowski przy ul. Marchlewskiego. No, ale już do niebo blisko...

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

STANISŁAW NAPIERACZ mimo słusznego wieku trzyma się krzepko i nie potrafi zerwać z działalnością społeczną. Ma to już we krwi. Mieszka w Mikołajkach.

Urodził się w 1904 roku w rodzinie matorolnego chłopca. Półtoręj mogli ziemi, trzy krowy i kilka świń. Nie był to byt majętny. Niedostatek mego dzieciństwa i jeden z rodzinnych wyjazdów na targ do Baranowa — wspomina Stanisław Napieracz — zaważyły o przyszłym życiu. Wszystkiemu była „winna” nasza kasztanka, która nie dała się minąć parze lśniącej i pięknych koni baranowieckiego obszarnika Dolanckiego. W momencie kiedy mijaliśmy naszym chłopskim wozem powóz Dolanckiego, ten trząsnął mnie batem po policzku. Lży bólu ścisnąłem powieki, a ja jechałem dalej. Złotó jednak nie minęła. Miałem wtedy 12 lat i ta podróż do Baranowa była moją pierwszą lekcją życia.

Drugą lekcją w życiu Stanisława Napieracza była kampania wyborcza do Sejmu i Senatu w roku 1922. — Nie byłem jeszcze zorientowany, o co walczą partie i stronnictwa, czyje reprezentują interesy? Pamiętam jednak dobrze dni, kiedy

limy uciekać, grunt palił się pod nogami. Na szczęście dostałem list polecający od jednego z działaczy. Miałem udać się do Witosza, na ulicę Kamienną w Krakowie. Jego postać, zachowanie wywarły na mnie duże wrażenie. Chciał mnie wyśłać do Czechosłowacji. W końcu przez Niemcy dotar-

Życiorys pracą pisany

rozwiezłem w Baranowie i okolicach plakaty nawołujące do bojkotu w głosowaniu „8”, bloku sił, w którym rej wodzila Narodowa Demokracja. Na jednym z wieców przedwyborczych na baranowieckim rynku wspólnie z Józkiem Marmolem, Maciejem Roskiewiczem wywrócił się wóz z agitatorom „osemki”. Musie-

łem do Tulonu do Francji, gdzie zatrudniłem się w gospodarstwie rolnym w Davenhurst. Pewnego razu w pobliskim miasteczku Rouliers kupiłem dwa egzemplarze komunistycznej gazety. Po kilku miesiącach pobytu nauczyłem się trochę francuskiego, tak że mogłem trochę poczytać. Gospodarze

na widok gazety przez jakiś czas krzywo na mnie patrzyli, ale później przywykli do moich lektur.

Chciałem mnie do miasta. W 1925 roku pojechałem się z pracodawcami i wyjechałem do Pont Maxence, gdzie podjąłem pracę w fabryce posadzek. Wśród załogi było wielu Polaków, którzy niejednokrotnie wyrażali swój sprzeciw przeciwko podporządkowaniu swoich losów fabrykantom. Francuscy robotnicy wciągnęli mnie do tzw. czerwonej pomocy. Głównym zadaniem tej organizacji było wspieranie więźniów politycznych. Po jakimś czasie zostałem skarbnikiem tej organizacji. Prócz działań skierowanych na zewnątrz zakładu, walczyliśmy o prawa socjalne robotniczej braci. Chodziło nam przede wszystkim o osmógodzinny dzień pracy i o podwyżkę zarobków. Pewnego dnia prawie dwa tysiące ludzi opuściło fabrykę warsztaty, w fabryce zjawili się tancerze. Po przetargach z

CIąg dalszy na str. 3

papieru, a obok fabryki chemii, produkujące farby, materiały fotograficzne, odzyski fotokopie. Potrzebne są maszyny drukarskie, które dziś są szczytem wykwintu technicznego i mogą drukować gazety nie tylko wręcz błyskawicznie, ale nawet na odległość. Każdy więc polski wydawca jest zmuszony do rozległego zaplecza przemysłowego. No i do wydania gazety potrzebna jest informacja, która musi być odpowiednio systemy błyskawicznego przepływu z jed-

CIąg dalszy na str. 3



Plenum Rady Naczelnej ZHP

WARSZAWA — W Warszawie odbyło się plenum posiedzenia Rady Naczelnej Związku Harcerstwa Polskiego, na którym omawiano uciążliwe problemy do dyskusji przed VII Zjazdem ZHP, który odbędzie się w I kwartale przyszłego roku. Zarówno w referacie, jak i w dyskusji na Plenum podkreślono — potrzebę rozwinięcia powszechnego dialogu instruktorów i harcerzy nad sprawami dotyczącymi dalszego podniesienia jakości i metod działania harcerstwa, wzbogacenia programu i jego pracy o zadania wynikające dla młodzieży z uchwał VIII Zjazdu ZHP.

Depesza kondolencyjna E. Babiucha do A. Kosygina

WARSZAWA — W związku z katastrofą samolotu w Kopenhadze, w której zginął wicepremier Danii, prezes Rady Ministrów Edward Babiuch wysłał depeszę kondolencyjną do przewodniczącego Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich Aleksieja Kosygina.

Zapowiedź zjazdu komisarzy kubańskich

HAWANA — II Zjazd Komunistycznej Partii Kuby odbędzie się w grudniu br. Zastępcami przewodniczącego Centralny partii w dniu Święta Majowego.

Na czole komisji przygotowawczej, której zadaniem jest dokonanie analizy działalności partii w okresie 5 lat, jakie ujęły od poprzedniego Zjazdu, i wypracowanie zadań na kolejne 5 lat, stoi pierwszy sekretarz KC KP Kuby, Fidel Castro.

Carier wchodzi się do walki przedwyborczej

WASHINGTON — Prezydent Carter postanowił rozpocząć aktywną kampanię przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi w listopadzie br. Motywując swą decyzję prezydent stwierdził, że według jego oceny problem stojący przed Stanami Zjednoczonymi „nieleży pewnemu złagodzeniu”, co oznacza mu na krótko — opuszczenie Białego Domu. Carter zamierza odbyć podróż do kilku stanów w celu przekonania społeczeństwa do swojej polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Polska wystawa w Limie

LIMA — W związku z 35 rocznicą zwycięstwa nad faszyzmem oraz II rocznicą nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską i Peru, w galerii „Galpos Ritas” w Limie została otwarta wystawa współczesnego malarstwa polskiego i peruwiańskiego.

Publiczna WSPÓŁCZESNOŚCI

Fragmenty pracy nr 177.

Autor jest emerytowanym

nauczycielem.

Bronisław Filus

Zabawy

w one klasy

Jest niemożliwością, by ktoś po pięcioletnim pokucie w obozie zagłady wyniósł swą osobowość bez poważnych odkształceń, a po powrocie do życia, w tym bar- dziej, że pozbawia nawet ob- serwacja życia nie nastroja

optymistycznie. Tak było ze mną, przed przejściem na- meryturę. Zaczęło się to na- głe. Położyłem się pewnego dnia spać jako nauczyciel, a obudziłem się bardzo dobry, a obudziłem się jako zdeklarowany zły. Po 44 latach nienaganej pracy.

Nie miałem szans wyka- zania, że się nie jest wielbi- dem, jeśli się zwierza komuś spodobało za takiego kogoś

znacząc. Związka, jeśli wszy- stkie pozytywne opinie z lat ubiegłych zostały, jak to póź- niej stwierdziłem, bez śladu zniszczone. Tylko słusność i

prawo stały po mojej stronie, zaś siła i brak skrupułów po stronie przeciwnej.

Po beznadziejnych, trwają- cych cały rok próbach obrony uratowałem się po prostu u- cieczką do innego kuratorium szkolnego, gdzie jako germa- nista, w charakterze wolnego najmity, pracowałem od lat. Jeszcze siedem lat, w tym dwa lata daleko od żony i dzieci, a później, gdy dzieci znalazły się na studiach wyższych, ra- zem z żoną, również nauczy- cielką. Dopiero, kiedy obaj młodsi synowie ukończyli stu- dia, przeszedłem na własną prośbę na emeryturę i wróci- liśmy do swego miasta.

Milczyłem pominiętym ca- łą tę sprawę, ale czy można uważać ją tylko za moje nie- powodzenie. Urządzone prze- ciw z motywów osobistych publiczne widowisko, wcią- gnięcie w nie uczniów, rodziców i część nauczycieli, dano ca- łemu środowisku lekcję pokaza- wą, jak można w trybie do- rawnym człowieka zyskrymi- nować, przerobić mu nagłe ca- ły życiorys, żeby sam siebie nie poznał.

„Piekłem zatrującym ży- cie we wszystkich innych je- go wymiarach” — nazywa prof. Szczepański miejsce pra-

cy, jeśli stosunki międzylud- zkie w zakładzie pracy są złe. Dopiero w dobrych latach lat później, prasa ujawniła, że w latach 1968—1969 około dwu- dzieści tysięcy nauczycieli przeszło na emeryturę. Mnie uratowała znajomość języka obcego. Zatrudniony zostałem jako nauczyciel kontraktowy, w liceum wiejskim, na ziemi lubelskiej. Gdybym nie był ra- cjonalistą, uwierzyłbym, że wi- si nade mną jakieś fatum. Szkoła, w której się znalazłem mieściła się w pobrańskim pałacu oraz połowalniczym budynkach. Ale po przepra- wie, zdawałoby się, grze życio- wej, była to mimo wszystko, szansa nie do pogardzenia.

W przestronnym hallu z mo- zaikową posadzką podobną Koponickiej, patronki szkoły. Nie mogła się ona znaleźć w najbardziej wielowymiarowym miejscu, w którym wszyscy ci- licałi się do dzieci chłopackie. One to ciekawością świata i intelektualnym niepokojem wypełniały od rana do późno- go wieczora jasne sale szkol- ne. Tu lekcje normalne, tu też popołudniowa nauka wła- sna. Wyobcowani z większych środowisk nauczyciele, nieźle się czują w wesołej groma- dzie, obracają się przeciw z ka-

teracie podobnych zajęć, w tej samej stołówce jadają, przed tymi samymi telewizorami wysiadają, w szachy gra- ją ze sobą, urządzają wspól- ne imprezy rozrywkowe i za- bawy. Czasem tę spokojną koegzystencję zmąci podmuch majowej gorącości. Wtedy wychowawcy mają ostre po- gotowie, do późna w noc ob- chodzą internat żeński, żeby dziewczęta nie wpuściły na noc jakiegokolwiek chłopaka. Remedium na te przypadłości są zwykłe większe porcje zadan- nego do odrobienia materia- łu i huraganowe przepłytywa- nie na stopnie.

Tak w monotonnym na o- gół krajobrazie wiejskim pu- sku poza murem parkowym ośrodek żmudnego zdobywania wiedzy i szlifowania obyczaj- ów. Przed południem lekcje, po południu odrobienia, u- trzymanie czystości i ładu w internacie, praca pomocnicza w kuchni, stółce, świetlika i czytelnik, robota w sadzie i ogrodzie warzywnym nie zo- stawiają czasu na kompleksy, nerwice i frustracje.

W tej szkole stanąłem za katedrą w roli germanisty. Zabiło mi serce równie mo- no, jak przed 24 laty, kiedy po wyjściu z obozu koncentra- cyjnego znalazłem się za ka-

tedrą w jednej z sal szkolnych Polskiego Gimnazjum w Lu- bece. Z Sachsenhausen było nas tam dwóch — jako współ- organizatorów i wykładowców: prof. dr Karaszkiewicz — ja- ko polonista i jako łacinnik. Jakże wspaniałym byłem i je- stem po dziś dzień lubelskie- mu kuratorium, że nie przyje- chło do wiadomości dyskrymi- nacji, jaka mnie gdzie indziej spotkała i dało mi szansę, za- trudniając w wymiarze pra- wie dwóch etatów. W piątki po południu wyjeżdżałem po- ciągiem do żony i dzieci. Sie- demdziesiąt kilka kilometrów. W niedzielę w nocy wracałem.

Powoli, powoli nowe śro- dowisko, które przez długi czas gotów byłbym uznać za oazę u- ładzonej obywatelskości i spo- kojnego bytowania, zaczęło ka- rzywać i mnie atrakcyjne aspekty. Obok starych osiedli chłopackich, tych z „dziada pra- dziada” wiele nowych, na rozparcelowanej, urodzajnej, pofolwarczej ziemi. Tam się głównie kształtowała nowa mentalność, nowy obyczaj. Ten nowy chłop, w nowym, zba- wionym dla jego egzystencji ustroju, niewiele już miał wspólnego z dawnym, pokor- nie czapkującym. Nowy ład podkreślały nowe akcenty w

krajobrazie wiejskim. Z lasa widoczny bielejący na tle lasu ośrodek zdrowia z apteką i gabinetami oraz pięknymi mie- szkaniami dla lekarza, den- tystki i farmaceutki, urzą- dzenia pocztą, zabudowania i maszyn, kółka rolnicze, ośmioklasowa szkoła podsta- wowa z dużym boiskiem spor- towym, liceum ogólnokształcą- ce z dwoma internatami, bi- blioteka gimnazja, dwa sklepy, remiza strażacka, ba, nawet „kawiarnia”. O dawnym stro- ju ludowym już i zapomniano, wszystko po miejsku, modnie. I język już nie ten, gwar w powolnym, lecz nieuchronnym zaniku.

Na bardziej szczegółowe ob- serwacje nie miałem ni cza- su, ni nastroju. Zbyt mnie absorbowywały własne kłopoty, no i szkoła. Bo nawet w tej małej, odizolowanej od całego świata, gromadzie ludzi, ujaw- niały się typowe dla tego okre- su konflikty, bo i tu sobie u- wiła gniazdko kłosa.

Oprócz dyrektora, znalazły się w niej dwie bardzo praco- wite, ale zawistne i kłasiwe, od lat zasiedziały stare pa- ny oraz gimnazystki, sędziwy kwaterierkier pierwsza ofiarą

CIąg dalszy na str. 4

Z zagranicy

Na ulicach Kopenhagi

(KORRESPONDENCJA WŁASNA)

Kopenhaga, czyli „Port Kupiecki” jest wyjątkowo atrakcyjnie położona nad Cieśniną Sund. Jest jednym z najbardziej ciekawych miast Skandynawii, głównym ośrodkiem gospodarczym i kulturalnym Danii. Bogaty to i jak na skandynawskie stosunki stary (prawa miejskie Kopenhaga otrzymała w 1254 roku) gród. Stół się z czasem atrakcyjny dla turystów. Architektoniczny obraz miasta kształtuje się od XVI do początku XIX wieku. Widać wyraźnie wpływy renesansu, późniejszego baroku i klasycyzmu. Kopenhaga mimo okupacji hitlerowskiej w latach 1941–45 nie została zniszczona.

Dziś, prezentuje swe zabytki w całej okazałości. Niemowlę jest w krótkiej korespondencji przedstawił szczegółowy obraz stolicy Danii. Główne problemy Duńczyków, to sprawa pokoju i zwyczajnie cen ropy. Szczególnie zainteresowani są zwyczajami cen ropy, ponieważ większość domków jednorodzinnych jest ogrzewana ropą. Podczas rozmowy, jeden z mieszkańców Kopenhagi powiedział: ropa jest darem ziemi i powinno międzynarodowe konsorcjum ustalić ceny. Są przeciwni wojnie. Przeciwni okupacji hitlerowskiej, ale ich wspomnienia są inne od naszych. Ogranicza się często do tego, że nie było kawy, a masło można było dostać na kartki.

W Kopenhagie istnieje muzeum ruchu oporu. Z zachowaniem je obejrzałem. Refleksje tego typu muzeum u nas w Polsce może być w każdym większym mieście. Na cmentarzu Rindgen leży 140 bohaterów duńskiego ruchu oporu, a wśród nich na centralnym miejscu Polak Lucjan Masłocha, który w brawurę w sposób ucieki z obozu w Lubecie i po przedarciu się do Danii (miał kilka obaw), wstąpił w Kopenhagie do duńskiego ruchu oporu. Ożenił się z panną Lone Mogensen. Wspólnie z nią stanowili w roku 1945, a najprawdopodobniej wcześniej, obsadę radiostacji. W styczniu 1945 roku niemieckie wozy radiolokacyjne wykryły nadajnik. Wyjechała się walka. Masłocha nie poddał się, zginął on i jego żona Lone.

Jeżeli chodzi o dzisiejszy aktualny obraz Kopenhagi, to liczne parkingi samochodów z tabliczkami Udsalg — czyli wysprzedaż. Być może jest to przyczyna zwykłej cen ropy. Dlatego wielu Duńczyków jeździ na rowerach. Nie jest to spowodowane przyczyną oszczędności. Rower jest tym samym dla Duńczyków, co dla Polaków. Zdrowie, kondycja fizyczna jest sprawą powszechną. Ktoś zażartował, nawet, że muszą ją przede wszystkim mieć członkowie parlamentu. Podczas mego pobytu toczyły się obrady parlamentu na temat obciążenia rolników podatkami. W ciągu jednego dnia wysunęło 135 wniosków, a więc trzeba było tyle samo razy podnieść rękę i wstać z ławy.

Duńczyki piją piwo. Mają jego kilkadziesiąt różnych gatunków, być może dla tego trudno jest zobaczyć Duńczyka w stanie nietrzeźwym. Raz udało mi się zobaczyć kilku pijanych mężczyzn, ale od razu mój towarzysz stwierdził, że są to Szwedzi.

Na ulicach Kopenhagi słyszy się najczęściej język szwedzki, niemiecki, francuski, ale czasem i polski. Nie dziwnego, stolica Danii jest największym skupiskiem Polaków w Skandynawii. Ale o tym w następnej korespondencji.

L. TARASIEWICZ

Ciąg dalszy ze str. 1

właścicielem i dyrektorem podniesiono nam w końcu stawki. Postępowa prasa nazwała nasze osiągnięcia „wielkim sukcesem”. W dwa tygodnie po tych wydarzeniach zawiadano mnie do dyrektora: — Dał się pan kupić komunistom, proponujemy wam Napieracz napisać podania o zwolnienie. W 1927 roku zaczęliśmy się w cukrowni pod Paryżem, później przeniosłem się na państwową robotę w szklarni w Sandenis. Wywahałem mnie tam i znowu musiałem zmienić pracę. Tym razem zatrudniłem się w wielkim ma-

Gdańsk”. Większość jednak Francuzów nie utożsamiała się z tymi słowami. Pewnego czwartkowego dnia w 1940 roku po wejściu do domu w podpariskiej miejscowości Aubervilliers zastałem niemieckich szpicli. Znowa już była w areszcie. Prosto z mieszkania zabrano mnie do więzienia w Clairaux, później przeniesiony zostałem do Bourges Compiègne. Stamtąd 1942 roku deportowano do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, gdzie zakwaterowano mnie w bloku nr 31 razem z Francuzami, oznakowano numerem 20754 i przydzielono mnie do komanda obozowych szewców.

burga. Stamtąd do Dachau, gdzie doczekałem się wyzwolenia. Ważyłem wtedy 37 kg.

Jesienią 1945 roku powierzone Stanisławowi Napieraczowi funkcję sekretarza polskiej grupy językowej FPK w okręgu paryskim, która dostała zaproszenie do uczestnictwa w pierwszym Zjeździe PPR w grudniu 1945.

W imieniu 17 naszych towarzyszy zjazd powitał Wiktor Gołabek. Na rece Władysława Gomułki przekazaliśmy dar od francuskiej Polonii. Prawie miesiąc przebywaliśmy w kraju.

Życiorys pracą pisany

gazyne artykułów spożywczych „General” w Paryżu. Tam zetknąłem się z ruchem związkowym i Francuską Partią Komunistyczną. Od 1932 roku należałem do polskiej grupy językowej FPK. Kiedy trwały walki o Republikę Hiszpańską, zbieraliśmy fundusze dla hiszpańskich patriotów i ich sojuszników. Robiliśmy to w ten sposób, że chodziliśmy z flagą narodową kraju za Pirenejami po paryskich ulicach w okolicach kin, teatrów, restauracji i nagabywaliśmy przechodniów o datki.

Przewodniczyłem też komitetowi pomocy rodzinom Dąbrowszczaków w okręgu paryskim. Tym, którzy wracali, trzeba było zapewnić pracę... * * *

Wiadomość o napaści Hitlera na rodzinny kraj, Polacy mieszkający w Francji przyjęli ze zgrozą. Przeglądając były dla nas plakaty na murach miasta „Nie chcemy umierać za

W styczniu 1942 roku usilnie starałem się nawiązać kontakt z Polakami, w obozie poznałem Izdorzycę, Charubina, Kowalskiego, Czarneckiego i innych.

W styczniu 1942 roku dotarło do nas wieść o utworzeniu w Polsce PPR. W ścisłej konspiracji zebrał się w grupie przedwojennych komunistów, żeby porozmawiać o mamie robić, tu w obozie. Na jednym ze spotkań postanowiliśmy powołać pokonspiracyjne komórki PPR. Struktura organizacyjna opierała się na tzw. trójkach partyjnych. Działali one w poszczególnych obozowych blokach. Osobiście byłem odpowiedzialny za współpracę z więźniami innych narodowości. Organizowaliśmy dla więźniów żywność, którą zdobywaliśmy poprzez francuski Czerwony Krzyż. Nie było tego dużo, ale staraliśmy się obdłubić największą ilość więźniów, szczególnie opieką objęliśmy chorych. Z Buchenwaldu przeniesiono mnie do Flossen-

Byliśmy w paru miastach. Spotykaliśmy się z załogami zakładów pracy. Po powrocie do Francji naszym głównym zadaniem było organizowanie PPR-owskich komórek. Byłem odpowiedzialny za okręg paryski. Nie zawsze wychodziło tak jak sobie zaplanowaliśmy. Najtrudniej było dotrzeć do robotników rolnych. Ponadto działałem w organizacji pomocy Ojczyźnie.

W styczniu 1949 roku Stanisław Napieracz zostaje wydalony z Francji za działalność „nazbyt postępowa”. Wracę do kraju i od pierwszych dni aktywnie włączam się w nurt jej niełatwego życia. Przez kilka lat jest pierwszym sekretarzem komitetów powiatowych PPR w Nidzicy i Braniewie. W 1959 roku przechodzi na zasłużoną emeryturę.

W dniu 1-maja Stanisław Napieracz siedzi na czelu podchodu w Suwałkach.

Wspomnienia zanotował — JERZY MARKS

Strategia sukcesu wsi Radziszewo

— Dobrze mieć w gminie taką wieś jak Radziszewo Sieniczych — mówił naczelnik z Ciechanowca.

Są takie sytuacje, że przyjeżdżają do wojewódzkiego goście z resortu i wówczas naczelnik otrzymuje telefon: — Rozumiesz, trzeba im coś pokazać... — No i co — trzeba!

Radziszewo zaś przyjmie gości nawet wtedy, gdy nie jest do tego przygotowane.

Tak właśnie było przed

dotykami w Białymstoku. Dostawnie na parę dni przed rozpoczęciem imprezy w domu Ewy Kosk, miejscowej działaczki, zadzwonił telefon: — Będziecie przyjmować delegację z Rzeszowskiego — usłyszała.

No tak, ale trzeba przede wszystkim porządek w wsi — tłumaczyła. Radziszewo dostało na bieżąco potrzeby dwieście tysięcy złotych od województwa, ale miało mało czasu. Mimo to wieś została wysprzątana na medal; jednocześnie gospodynie uwarzyły miejscowe piwa jasiowcowe (za lewa z jasiowca plus drożdże), napieki kurczaków. Delegacja z Rzeszowskiego nie zjawiała się jednak, bo miała mało czasu i wolała zwiedzać Białowieżę. Na szczęście odbywała się akurat w Ciechanowcu Ogólnopolska Inauguracja Roku Kulturalno-Oświatowego, więc przygotowania nie poszły na marne.

W dzień wizyty miejscowi strażnicy wystroili się w galowe mundury i wypuścili motocykle i wywie-

sili je chorągiewkami. Kolumna strażaków powitała gości w rogatkach Radziszewa — Króle sygnałem klaskonów, a potem eskortowała ich do samej wsi. Tutaj też działacze kulturalni mieli okazję wypić koniak i kawę.

Z drugiej strony — mówili do naczelnika — co ta izba w Radziszewie potrzebna? — pytał na jakimś zebraniu pracowników muzeum i dodał: — Nie wiem, czy to, co oni robią, nie jest wbrew prawu!

I znowu naczelnik miał kłopoty: musiał łagodzić konflikt.

Przykładowa wieś — mówił naczelnik o Radziszewie. Tak, ale co to właściwie oznacza? — zastanawiałem się.

Wiem, że są tutaj ludzie, którzy w natłoku najpilniejszych prac w polu znajdują czas, aby na apel władz odpowiedzieć, pobiliś krawężniki, naprawili drogę, ale pracowitość to przecież nie wszystko. Są przedsiębiorcy, które opóźniają się z braku materiałów bu-

tylko droga z Radziszewa do Rutki jest zła? Są jeszcze gorsze, a naczelnik musi przecież sprawdzić, czy dzielić siły i środki.

Powstała we wsi mała izba regionalna. Wszystkie eksponaty to darowizny miejscowego społeczeństwa: najpierw był obrus od Antoniny Radziszewskiej, druga była Komorowska, która dała serwety. Dziś są tutaj oprócz wyrobów tkactwa ludowego, historyczne monety, miedzianki, chechle, w rogu izby stołkowatek. Niektóre eksponaty można poznać, jeśli wsi muzeum w Ciechanowcu. I zaskroci. — Po co ta izba w Radziszewie potrzebna? — pytał na jakimś zebraniu pracowników muzeum i dodał: — Nie wiem, czy to, co oni robią, nie jest wbrew prawu!

I znowu naczelnik miał kłopoty: musiał łagodzić konflikt.

Przykładowa wieś — mówił naczelnik o Radziszewie. Tak, ale co to właściwie oznacza? — zastanawiałem się.

Wiem, że są tutaj ludzie, którzy w natłoku najpilniejszych prac w polu znajdują czas, aby na apel władz odpowiedzieć, pobiliś krawężniki, naprawili drogę, ale pracowitość to przecież nie wszystko. Są przedsiębiorcy, które opóźniają się z braku materiałów bu-

Ciąg dalszy na str. 5

HISTORIE WIARYGODNE

Mleko w naszym życiu

Zapotrzebowanie organizmu ludzkiego na mleko i produkty mleczarskie jest zależne od wielu czynników, a przede wszystkim od wieku, wykonywanej pracy, stanu fizjologicznego człowieka. W naszym społeczeństwie, żyjącym w kramie mlekiem płynącym, ten rodzaj białka zwierzęcego nie należy do najbardziej lubianego. Mleko i jego przetwory wciąż są słabo akceptowane zarówno przez młodzież jak i osoby dorosłe. Mało jest ludzi spożywających ten produkt w ilościach optymalnych dla organizmu. Po okresie niemowlęctwa ilość spożywanego przez nas mleka gwałtownie maleje, niekiedy niemalże do zera. Najczęstszą przyczyną unikania tego wysoce odżywczego produktu jest brak biologicznego nauki oraz brak wiedzy o jego wartości biologicznej.

Duży wpływ na spożycie mleka mają różne przesady zakorzenione w wielu rodzinach. Jedni uważają, że nie wolno pić mleka po zjedzeniu owoców, inni, że zjedzeniu ryb itp. Te poglądy nie znajdują racjonalnego uzasadnienia. Zaburzenia występujące po wypiciu mleka tuż po zjedzeniu określonego pożywienia nie jest skutkiem bezwzględnej reakcji organizmu, lecz jedynie efektem braku przystosowania przewodu pokarmowego do pożycia składników mleczarki pokarmowej. Nie jest to więc naturalny odruch organizmu, a jedynie objaw reakcji nieprzystosowania organizmu do mleka.

Rodzące w takich przypadkach zbyt łatwo godzą się na unikanie przez dzieci mleka lub potraw na nim sporządzonych. Przelamywanie niechęci do mleka i jego przetworów może odbywać się w różny sposób. Niektórzy muszą on sproszkować się do zmuszenia picia tego produktu w postaci czystej. Można przecież spożywać je w formie różnych mieszanek owocowych, kakao itp. Możliwość wykorzystania mleka i jego przetworów są ogromne, ale wciąż słabo wykorzystywane przez nasze gospodynie domowe. A warto dodać, że mleko i jego przetwory są bogate w sole mineralne, witaminy, a zwłaszcza w pełnowartościowe białko zwierzęce.

Reakcja organizmu na mleko i jego przetwory może też być wynikiem zanieczyszczenia tego produktu przez drobnoustroje. Tuż po udoju zawiera ono około 10 tysięcy drobnoustrojów w jednym mililitrze. Po sześciogodzinnym przechowywaniu, i to w stosunkowo niskiej temperaturze, do 18 st. C ilość drobnoustrojów wzrasta do 25 tys., a po 9 godzinach — do 46 tysięcy w tej samej objętości. Po 24 godzinach liczba drobnoustrojów wynosi już około 6 milionów. Jeśli ujemyślowimy sobie, że około 50 procent białka przyswajanego przez nasz organizm mimo wszystko pochodzi z mleka i jego przetworów, to rozumiemy jak bardzo jesteśmy narażeni na skutki zanieczyszczenia się organizmu z drobnoustrojami pochodzenia mlecznego.

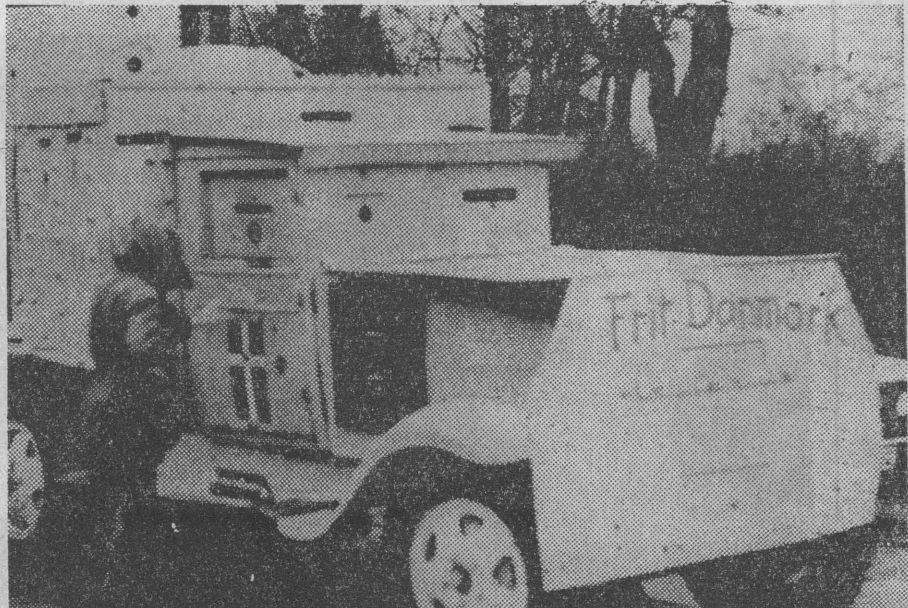
Chłowiek powinien średnio spożywać w ciągu doby, bez względu na wiek około jednego litra mleka (F. Budzyński — Przemiany i prognozy konsumpcji żywności, PWN, W-wa 1975, s. 123). Według danych prognozy dotyczących popytu na niektóre artykuły żywnościowe w Polsce do roku 1985, zapotrzebowanie na mleko, bez przerabiania na masło, osiągnie rząd 187–189 kg na jednego mieszkańca rocznie. Łatwo wyliczyć, że przy obecnej średniej wydajności rocznej jednej krowy, mieszczącej się w granicach 3000–4500 kg mleka (Przegląd Hodowli 1979, nr 7) tylko do zaspokojenia tych potrzeb musimy utrzymać od 1,6 do 2,2 mln krow. Gdyby wydajność naszych krow zwiększyła się, nie mówię że do poziomu polskiej rekordzistki, która dawała po 15.500 kg mleka rocznie, wówczas potrzebowalibyśmy dużo mniej tych zwierząt.

Konieczne jest więc podjęcie wysiłków, które powinny doprowadzić do znacznie wyższego spożycia mleka i jego przetworów niż ma to miejsce obecnie.

Ale uczciwie trzeba zadać o jakości mleka sprzedawanego w sklepach, nie obniżać lecz podwyższać standardy składników wysoce odżywczych i smakowych. Wtedy nikt nie będzie nakładał do picia mleka.

CZESŁAW WRONKOWSKI

Ten samochód pancerny, który dziś stoi przed muzeum ruchu oporu w Kopenhagie, został wykonany przez członków ruchu oporu w jednej z fabryk maszyn. Nie zdziwił on jednak wcale w walce z hitlerowskim okupantem.



C.d.ze str. 1

nego kranca świata na drugi.

— Ile egzemplarzy gazet dziennie wydaje „Prasa”?

— Ponad 9 milionów. Średni nakład „Trybunu Ludu” wynosi 1 mln 100 tys., a wydania niedzielne prawie 2 mln egzemplarzy. Nadal rekord nakładu należy jednak do „Przeglądu”. W roku bieżącym wynosi 2 mln egzemplarzy. W jednorazowym nakładzie więc „Prasa” wydaje ponad 25 milionów egzemplarzy gazet i czasopism. A przecież obok nas są w Polsce inni wydawcy.

— Czyli, ilu czytelników dziennie ma „Prasa”?

— Myślę, że ma tyłu, ilu w Polsce umie czytać i chce czytać prasę. A prasę chce czytać chyba już każdy. Dziecko również sięga — chociażby — po nasz „Świat Młodych”. Kultura czytania prasy szalenie się rozwija.

— W naszym środowisku „prasowskim” mówi się „koncern — prasa”, co właściwie wskazuje, że RSW „Prasa” jest przedsiębiorstwem niesłychanie wszechstronnym. Co jeszcze wydaje „Prasa”?

— Wydajemy książki, co czynią: nasze wydawnictwo „Książka i Wiedza”. Krajowa Agencja Wydawnicza, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza i PA Interpress. Wydajemy płyty, pocztówki, plakaty, kalendarze itp. Mamy też własną agencję fotograficzną — znaną jako „Foto-CAP”. Przez całe lata kształtowa-

ła się koncepcja takiego wydawcy, który jest własnie wszechstronny, a nie jednostronny. Taka tendencja do wszechstronności zdała w pełni egzamin, dzięki niej, nasza instytucja może się lepiej rozwijać. Wszechstronność — dodajmy — zwycięża również na świecie.

— Ilu ludzi pracuje w RSW „Prasa”?

— Ponad 41 tysięcy. W powszechnym mniemaniu

dawać, tak staramy się je redagować.

— Na temat tego, co Polacy preferują istnieją różne teorie. Jedni twierdzą, że dziś nasza cywilizacja zabiera człowiekowi czas skazuje go na czytanie wszystkiego „w pigułka”, w formie gazet popołudniowych. Inni, że czytelnik chce dziś kraj i świat oglądać chociażby na zdjęciach, a nie czytać o nim.

nagrody, drukują książki w różnych krajach — zwłaszcza reportaże. Do czołówek zaliczyłbym fotoreportaż, który reprezentuje klasę światową.

— Żytam o to, ponieważ prasa jest nie tylko instrumentem porozumiewania się, ale jest też częścią kultury. Prasa informuje, komentuje, polemizuje, analizuje i krytykuje twórcy kulturę polityczną Polaków,

tego tylko okresu możemy wyciągnąć — Josek, że polska prasa jest prasa całego społeczeństwa, które ma aspiracje do sukcesu poprzez rozwiązywanie problemów.

— Na koniec o roku 1980. Czym on jest dla prasy? — Staramy się realizować plan wydawniczy, chociaż dzielimy kłopoty będące udziałem całej gospodarki. Dlatego bardzo mocno akcentujemy potrze-

może, jeżeli zawodzić będzie człowiek. Toteż miło mi powiedzieć, że w całym naszym „koncernie” toczy się prawdziwa batalia o utrzymanie dobrego imienia drukarstwa. Razem z załogami redakcji, drukarni, pracowników kolportażu i handlu (przypomnę, że w kioskach, klubach i innych placówkach upowszechniania prasy i książki zatrudniamy jako agentów ponad 50 tysięcy sprzedawców) staramy się realizować po gospodarsku uchwałę VIII Zjazdu partii odnoszącą się do efektywności, do szukania rezerw, do wcielania w życie rachunku ekonomicznego. Gospodarność uznajemy w naszym środowisku za nasz obywatelski, pierwszoplanowy obowiązek.

— Jakie problemy spędzają sen z powiek Praszowi?

— Wiele, bo wiem, że nie może być nawet chwilowego zastój. Znaczenie prasy rośnie, rosną więc nasze problemy.

— A jakimi sukcesami cieszy się Prasa tak wielkiego przedsiębiorstwa pochwalili?

— Też wieloma, ale o sukcesach. Mogę tylko dodać: wszystkim załogom za sukcesy składam serdeczne dzięki. Święto prasy to święto przede wszystkim ludzi. Zaś czytelników naszej prasy zapraszam na majowe imprezy, na kiermasze, festyny, spotkania.

— A w technice drukarskiej — co nowego?

— Nowy ośrodek szkolno-drukarski „Trybun Ludu”. Po Wrocławiu i Łodzi — niedawno Kraków otrzymał taki nowoczesny ośrodek poligraficzny. Na razie nie jest to jeszcze produkcja „pełną parą”, ale faza rozwoju się kończy i za kilka tygodni nowa technika w Krakowie rozpocznie normalną, zgodną z założeniami wielkoformatu produkcję. Ale żadna technika nie po-

kształtuje świadomości, kształtuje poglądy i spełnia ważne funkcje integrujące całe społeczeństwo wokół narodowych celów.

— Rzeczywiście prasa wszechstronna ma wielorakie funkcje i dlatego nazywana bywa albo swego rodzaju moceństwem, albo artykułem pierwszej potrzeby. Od prasy zależy bardzo wiele. Kultura polityczna, a także nawet — stan gospodarki. Ludzie prasy, przekładając chociażby dokumenty partyjne i państwowe na język codzienny, przyczyniają się do lepszego ich rozumienia, do uświadamienia sobie przez ludzi naszych wielkich problemów narodowych. Prasa i-formuje, ale prasa popularyzuje, oświeca, mobilizuje, kształci. Znakomitym przykładem może być chociażby okres przed VIII Zjazdem, w czasie i po VIII Zjeździe. Z

— Czy Pan Prezes jest zadowolony z tych, którzy czytają prasę (wzrasta, a głównie z dziennikarzy)?

— Po stokroć jestem. Prasa polska uważana jest w opinii międzynarodowego środowiska dziennikarskiego za prasę spełniającą wymagania nowoczesnej. A polscy dziennikarze? Myślę, że mają nie gorsze pióra niż dziennikarze innych nacji. Na dowód: zbierają międzynarodowe

gazetę robią dziennikarzy. A tak nie jest. Oprócz dziennikarzy na gazetę pracuje jeszcze 16 innych grup zawodowych ludzi. Na drugim miejscu po dziennikarzach uplasowałbym drukarzy, ludzi wyjątkowo trudnej i szlachetnej pracy.

— Jak Pan Prezes ocenia zapotrzebowanie na prasę. Co Polacy chcą kupować, jaki rodzaj prasy preferują?

— Nie pomylić się, jeżeli powiem, że Polacy chcą kupować prasę dobrą. Cóż to znaczy? Dobra, a więc informująca bardzo szybko i bardzo wszechstronnie. Dobra gazeta daje szybko i pełny obraz dnia w kraju i na świecie, dobry tygodnik daje szybko i pełny obraz tygodnia w kraju i na świecie. Takie właśnie gazety i tygodniki staramy się wy-

Prasa swoim Czytelnikom

MAJOWE ŚWIĘTO KULTURY

BIAŁYSTOK

Udana próba integracji

Reforma administracji obok pozytywnych dała także ujemne rezultaty. W dziedzinie kultury negatywnym zjawiskiem jest dezintegracja, wynikająca — mówiąc najogólniej, choć nie jest to powód jedyny — z likwidacji powiatowych wydziałów kultury. W gminie funkcje koordynacyjne ma spełniać naczelnik gminy. W praktyce jest on tak obciążony, że ciężko się spodziewać jego uprawnień np. na dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury i czasem tak się dzieje, ale jest to układ nieformalny, a jego funkcjonowanie uzależnione jest od osoby dyrektora GOK oraz pozostałych partnerów.

O wiele większe kłopoty zaczyna się w szeregach tzw. rejonów. Są to znów twory nieformalne, wynikające z połączenia w niektóre placówki kulturalne obowiązków wykraczających poza obszar gminy. Nieformalność wynika m.in. stąd, że na dobrą sprawę gminne biblioteki w tym zakresie nie muszą słuchać poleceń Bibliotek Rejonowych oraz Rejonowych Domów Kultury. Ponadto gminne placówki są podporządkowane naczelnikom gmin i uzależnione od gminnych funduszy. Współpraca ośrodków gminnych i rejonowych wynika więc nie tyle z takich czy innych porozumień, zarządzeń itp., ile z prostego logiki, potrzeby współdziałania, zrozumienia, iż dzieje się źle, jeśli w dziedzinie tak specyficznej jak kultura panuje chaos i dezintegracja.

Brak integracji odczuwano także do niedawna w woj. białostockim we wzajemnych kontaktach placówek rejonowych. Nie wdając się w szczegóły trzeba powiedzieć, że po prostu każda placówka działała w izolacji, z czego wynikały ogromne straty energii, czasu i pieniędzy, a skutkiem był taki, że np. spotkania autorskie odbywały się w jednej miejscowości co kilka tygodni, a w innej wcale. Zespoły artystyczne w ogóle nie występowały, te same środowiska raz z ramienia domów kultury, innym razem bibliotek itp.

Próbą zaradzenia temu są kolegia dyrektorów, odbywające się co pewien czas z inicjatywą dyrektorów WDK i Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w różnych miejscowościach. Ostatnie takie kolegium odbyło się w Białymstoku. Podjęto w nim podjęcie omówienia w wspólnych programach działania na Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy. W kolegium wzięli udział dyrektorzy Zbigniew Dąbrowski i Eugeniusz Szczeniowski, dyrektorzy bibliotek oraz Domów Kultury z Dąbrowy, Bielska, Hajnówki, Moniek, Sokółki, Siemiatycz, pracownicy merytoryczni WDK oraz WIM BP w Białymstoku. Z ramienia KW PZPR uczestniczył w obradach zastępca kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej, Benedykt Zasłona, który podsumowując obrady wyraził bardzo pozytywną opinię zarówno o samej formie działania zmiatającej do zintegrowania placówek kulturalnych, jak i o zaproponowanym w wyniku tych działań programie Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy w województwie. Gdyby w posiedzeniu wzięli udział jeszcze przedstawiciele

zawodowych placówek artystycznych, Domu Książki i RSW „Prasa-Książka-Ruch”, byłoby to kompletny program obchodów dożynkowych „Święta Kultury”, stwierdził B. Zasłona. Zgadza się całkowicie z tą opinią. I jeśli można coś podpowiedzieć, proponujemy działaniom z innych województw, aby zapoznali się z tą nie nową wprawdzie, ale obecnie bardzo przydatną formą działania.

Kilka słów o programie obchodów Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy w woj. białostockim. Dominującą formą działania będą jak zwykle wystawy książek, prasy, plakatów, jak również spotkania autorskie, prelekcje, odczyty. Ale np. w Łapach planuje się zbiórkę książek z różnych dziedzin z zamiarem utworzenia biblioteki w miejscowym szpitalu. W Dąbrowie i Sokółce zaplanowano czynny społeczny na rzecz placówek kultury, w Łapach urządzić aukcję plakatów filmowych, a dochody przeznaczyć na rewaloryzację zabytków Krakowa. W Sokółce w ramach dorocznych dni tej miejscowości placówki kulturalne planują urządzenie — po raz pierwszy — Dnia Konia Sokółskiego. W Moniek planuje się wystawę „Cymeliów” tj. książek najładniej wydanych w PRL. Niektóre placówki pamiętają o zakładach białostockich, z którymi współpracują. I tak np. Łapy urządzią wycieczkę do skansenu w Nowogrodzie wspólnie z Zakładami Galanteryjnymi, zaś Sokółka urządzi Dzień Drukarza, kontynuując współdziałanie z BZGraf.

Charakterystycznym akcentem tegorocznych „Dni” jest frontalna prezentacja dorobku pisarzy naszego regionu. Wojewódzka Biblioteka Publiczna urządziła w dniu 12 maja specjalną sesję poświęconą tej tematyce, wydając się informator, zawierający wiadomości o prozach i poetach z naszego regionu, o ich dorobku i stosunku krytyki do poszczególnych utworów. Placówki gminne i rejonowe zaplanowały wyjątkowo dużo spotkań z pisarzami i dziennikarzami, tworzącymi w woj. białostockim.

Są to tylko imprezy planowane przez biblioteki i domy kultury. W Dniach Kultury, Oświaty, Książki i Prasy przewidziane są inne liczne imprezy, wśród nich 4 maja Majówka Młodzieży Robotniczej, a w dniu 9 maja szczególnie uroczyste w związku z 35 rocznicą zakończenia wojny będzie obchodzony Dzień Zwycięstwa. 18 maja odbędzie się „Bibliorama”, urządzana przez Miejski Dom Kultury w Białymstoku, zaś w dniu 26 bm. — Dzień Działacza Kultury. W maju odbędzie się także Studencka Wiosna Kulturalna oraz Białostocka Wiosna Literacka. Jak widać, dla każdego coś miłego. O szczegółach będziemy informować na bieżąco. (er)

ŁOMŻA

Pod znakiem studentów i tradycji staropolskich

Program majowych Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy w woj. łomżyńskim jest w br. szczególnie bogaty i atrakcyjny. Do głównych imprez zaliczyć należy

organizowane po raz pierwszy w Łomży w dniach 6-10 maja IV Konfrontacje Studentów Wyższych Szkół Artystycznych oraz kolejne Święto Kultury Staropolskiej.

Wojewódzka inauguracja, która odbędzie się w łomżyńskim WDK w sobotę, 3 maja, połączona została z uroczystymi obchodami Dni Bibliotek. W wielu miejscowościach województwa poprzedzają ją wystawy książki społeczno-politycznej, popularnonaukowej, beletrystycznej oraz prasy. Tradycyjnie już odbędzie się szereg kiermaszy książek m.in. w Łomży 3 i 6 maja, w Jędrzejowie 5 maja, Wysokiem Mazowieckim (6 bm.), Zambrowie (11 bm.), podczas których z czytelnikami spotykają się pisarze. Na uwagę zasługują także: przegląd książek p.n. „Maria Dąbrowska — życie i twórczość” w Zambrowie, sesja popularnonaukowa z okazji 450 rocznicy urodzin Jana z Czarnolasu „Kochanowski — poeta i człowiek” w Grójcu, III Ogólnopolskie Sympozjum Pisarzy w Łomży.

Obok imprez, popularyzujących książkę i prasę, zadano także o zwolenników muzyki, teatru i plastyki. Kolno gościć będzie zespół piosenki i tańca „Kurpie Zielone”. Łomża — warszawski kabaret podwórkowy „Wesoła ferajna”. W kilku miejscowościach koncertować będzie Łomżyńska Orkiestra Kameralna.

W kolneńskim Domu Kultury w pierwszej dekadzie maja wystawione zostaną prace powstałe podczas pleneru „Ciechanowiec - 79” w Wysockim Mazowieckim — plon dziesięcioletniego konkursu „Polska roku 2000”. Plakaty teatralne zaprezentuje Dom Kultury w Grójcu.

Oddzielne omówienie wymaga imprezy IV Konfrontacji i Święta Kultury Staropolskiej. Od 6 maja ponad 400 studentów szkół artystycznych przedstawi mieszkańcom Łomży swój dorobek w kończącym się niebawem roku akademickim: prace plastyczne, pokazy sztuki cyrkowej, spektakle teatralne i koncerty.

Trwają przygotowania do Święta Kultury Staropolskiej, organizowanego już po raz siódmy. Główne imprezy w ramach tego oryginalnego przedsięwzięcia, które zwykle odbywa się szerokim echem w kraju, przypadną w dniach 23-25 maja. W Łomży przewiduje się m.in. otwarcie wystaw malarstwa historycznego ze zbiorów Muzeum Narodowego, monet polskich z XVI wieku, sesję popularnonaukową na temat: „Rola rzemiosła artystycznego w Polsce”, jarmark staropolski, turniej recytatorski i koncerty zespołów kameralnych, występ Wandy Warskiej. Spośród innych zaproszonych gości warto wymienić chór akademicki Uniwersytetu Warszawskiego, orkiestrę kameralną Capella Antiqua Bydgosiensis, studentki zespołu teatralnego z Warszawy „Akademia Ruchu”. Sporo imprez przygotowuje się w innych miejscowościach na terenie województwa. Najciekawsze zapowiada się spotkanie działaczy towarzystw regionalnych w Ciechanowie oraz wielka impreza plenerowa w Nowogrodzie, wykorzystująca tamtejszy skansen.

Święto Kultury Staropolskiej poprzedzą: pokonkursowa wystawa „Łomżyńskie baśnie i legendy”, która zostanie otwarta 13 maja, ogólnopolska wystawa rzemiosła artystycznego (wzrosty z burastynu, drewna, tkanin), a także ekspozycje wycianek kurpiowskich, prac łomżyńskich artystów i wystawa drzeworytów.

(jfb, jót)

SUWAŁKI

Dziesiątki imprez przez cały miesiąc

XXXIV Dni Kultury, Oświaty Książki i Prasy zainaugurowane zostaną w woj. suwalskim 5 maja uroczystością związaną z 35-leciem powstania Biblioteki Publicznej w Suwałkach. Z tej okazji odbędzie się sesja popularnonaukowa na temat dorobku bibliotek w województwie, połączona z otwarciem wystawy „35 lat Biblioteki w Suwałkach” oraz oddaniem do użytku czytelnik naukowych w Muzeum Okręgowym. W klubie „Suwalszczyzna” 7 maja odbędzie się wojewódzkie eliminacje turnieju wiedzy o prasie. W dniach od 5 do 7 bm. w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej oraz bibliotekach terenowych z monodramem „Podróż do zielonych cieni” oraz recitale wierszy klasyków polskich występować będą aktorzy scen warszawskich. Natomiast w dniach 9-11 maja w klubie „Suwalszczyzna” odbędzie się spotkanie teatralne „Sztama — 80”, w ramach którego wystąpią m.in. teatry „Adekwatny” z Warszawy, „Klasy” z Białegostoku, „Forum” z Zielonej Góry oraz „Miniatury” z Pruszcza Gdańskiego. W całym województwie przewidziano wiele interesujących spotkań z literatami, publicystami i aktorami.

Na Suwalszczyźnie i Mazurach 10 maja przebiegać będzie pod znakiem sztuki ludowej i rzemiosła artystycznego. W ośrodku Ministerstwa Kultury i Sztuki w Węgrzech zostanie otwarta z tej okazji wystawa rzemiosła i sztuki użytkowej Suwalszczyzny, zaś w Białej Piskiej odbędzie się IV przegląd zespołów artystycznych szkół rolniczych, połączony z ekspozycją rzemiosła artystycznego uczniów.

W dniu 11 maja w parku miejskim w Suwałkach otwarty zostanie wielki kiermasz książkowy i aukcja obrazów miejscowych artystów plastyków. Współpracujące z Suwałkami Wydawnictwo Łódzkie przygotowało specjalnie na kiermasz wiele interesujących, najnowszych tytułów. W tym samym dniu odbędzie się w kilku miastach województwa spotkanie czytelników z pisarzami, związanymi z Wydawnictwem Łódzkim.

W salonie BWA w Suwałkach 15 maja otwarta zostanie wystawa grafiki belgijskich artystów z Liege. Odbędzie się też koncert w wykonaniu uczniów szkół i ognisk muzycznych. Jednocześnie suwalski plastyk Wiesław Prędy wystąpi ze spektaklem parateatralnym pt. „Jeszcze”.

Z okazji Dnia Regionalnych Towarzystw Kultury 18 bm. w Giżycku zostanie otwarta izba regionalna, czemu towarzyszyć ma spotkanie z działaczami towarzystw z terenu całego województwa.

W Dąpszynie 19 maja odbędzie się sesja popularnonaukowa, poświęcona działalności Ludwika Pacy z wianu z dwusiedmioletnią jego urodzin. 22 maja w Wydziałach planuje się sejmik działaczy, poświęcony sprawom kultury na woj. W Olecku w dniach 24-25 bm. odbędzie się wojewódzki przegląd lalkowych teatrów dziecięcych.

W całym województwie z okazji Dni odbędzie się wiele spotkań autorskich, kiermaszy, koncertów. (ceg)



Scena zbiorowa z „Wesela”.

Fot. Roman Siefko

A może do teatru?

„Wesele” Stanisława Wyspiańskiego od blisko 80 lat cieszy się niezmiennym powodzeniem, jest to bodaj najpopularniejsza sztuka tego autora. Ostatnio prezentował ją Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku.

W niedzielę 4 bm. miało się odbyć pięćdziesiąte, jubileuszowe przedstawienie „Wesela”.

Nagły zgon Grzegorza Galickiego, który w „Weselu” grał rolę Dziennikarza, spowodował zrozumiałą w tej sytuacji knieczność odwołania spektaklu.

W dniu 4 maja o godzinie 19 grana będzie natomiast sztuka Jana Pawła Gawiłki „Egzamin”. Bilety nabyte na ten dzień na „Weselu” zachowują swoją ważność. Widzom, którzy zrezygnują z obejrzenia „Egzaminu” w dniu 4 maja kasa zwróci pieniądze za bilety. (er)

Przedstawienie wyreżyserował Wojciech Pisarek, autorką scenografii jest Bożena Korulka. W „Egzaminie” grają m.in.: Teresa Czarnecka-Kostecka, Dagny Rose, Kazimierz Wysota i Andrzej Borysiewicz (oba na zdjęciu obok), Krzysztof Ziemiński, Danuta Kierkio, Barbara Łukaszewska.

W maju Teatr Węgierki wystawi na scenie kameralnej „Kruka” pióra współczesnego pisarza hiszpańskiego Alfonso Sastre’a a na dużej „Dacę” Ireneusza Iredyńskiego, która jest już z dużym powodzeniem prezentowana w kilku miastach. Białostocki Teatr Lalek przedstawi natomiast „Wakacje smoka Bonawentury” Macieja Wojtyłki, sztukę wyróżnioną w ubiegłym roku w ogólnopolskim konkursie na utwór dla dzieci i nagrodą.

Maj w teatrach zapowiada się więc ciekawie. (er, jót)

15-lecie chóru AMB

W roku jubileuszu 15-lecia Akademii Medycznej im. J. Marchewskiego w Białymstoku swoje XV-lecie w dniach 24-26 kwietnia br. obchodził chór AMB — laureat wielu nagród i dyplomów, zdobytych w czasie występów krajowych i zagranicznych. 26 kwietnia w sal Filharmonii Białostockiej odbył się koncert jubileuszowy, w którym przewodził chór i poszczególni jego członkowie otrzymali szereg wyróżnień i dyplomów oraz listów gratulacyjnych. Wpłynęły one na ręce rektora AMB i zarządu chóru.

Gratulacje ministra Kultury i Sztuki przekazał chórowi Zygmunt Ciesielski, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. List z gratulacjami i serdecznymi życzeniami sukcesów otrzymał chór AMB od sekretarza KW PZPR w Białymstoku — Władysława Juszkiewicza. Rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie prof. dr hab. Juliusz Popowicz — pierwszy opiekun chóru — w ciepłych słowach przypomniał w swym liście początki działalności jubilatów.

Rektor AM w Białymstoku prof. dr hab. Konstanty Wiśniewski nadał chórowi medal „Za Zasługi dla Uczelni”, a sześciu jego zasłużonym członkom — dyplomy rektora.

Dwojgu wieloletnim chórzystom — dr Barbarze Zadroznej i dr Antoniemu Sydorowi wręczono złote honorowe odznaki SZSP, a brązową odznakę otrzymała długoletnia solistka chóru — Bożena Gogolewska, studentka VI roku AMB.

Jubileusz Jana Kulki

Związany od kilku lat z Łomżą poeta i prozaik Jan Kulka, którego utwory drukowaliśmy również w naszej gazecie, obchodził w br. 25-lecie pracy twórczej. Zaczynał na Górnym Śląsku; pierwszą jego pracę literacką ukazała się w miesięczniku wydawanym przez Katowicki Pałac Młodzieży. Później był jednym z inicjatorów i organizatorów Kłódzkiej Wiosny Poetyckiej — bodaj najważniejszej z imprez literackich w latach sześćdziesiątych, na której byli Przybysz, Grochowiak i wielu innych znakomitych twórców.

Pierwszy tom wierszy, zatytułowany „Projekt zachodu słońca”, opublikował Jan Kulka w 1962 roku. Później przyszedł następny, przyczem szczególnie bogato reprezentuje się dorobek poety w latach siedemdziesiątych („Wielki jestem”, „Droga przez cień”, „Spłoszyć sen”, „Podwójne salto”). Niebawem ukaze się następny tomik — „Krag otwarty”.

Sporo utworów jublata przełożonych zostało na języki obce i opublikowanych w prasie zagranicznej, m.in. w Austrii, Czechosłowacji, Nowej Zelandii, USA. Kulka pozostał do dziś wierny również swojej pasji społecznikowskiej. Próbuje w Łomży stworzyć korzystny klimat dla pracy literackiej, będąc opiekunem i ordynatorem młodych artystów. Z jego inicjatywy zorganizowano jesienią 1979 roku warsztaty literackie w Szepietowie. Przed kilkoma dniami w Muzeum Okręgowym w Łomży otwarto wystawę współczesnego malarstwa polskiego, wypłyconego z jego bogatych zbiorów.

Jedną z imprez jubileuszowych, która powinna zainteresować szerokie kręgi mieszkańców Łomży, będą kolejne spotkania artystyczne w klubie WDK 5 maja (początek o godz. 17.00). Wezmą w nich udział młodzi krytycy średniego pokolenia Piotr Kuncewicz, aktor Edmund Fetting, który czytał będzie wiersze Jana Kulki. Otwarta została również wystawa Stanisława Kądziałowskiego Łomżyńskiego spotkania artystyczne (notabene — jednym z pomysłodawców i organizatorów jest właśnie Jan Kulka) dobrze służą ożywieniu i integracji środowiska młodych twórców. (jót)

Muzyczna nadzieja Bielska

Koncert Józefa Haydna gra Krzysztof Kruszewski z klasy dyrektora Władysława Bagnika.

Wiosna w szkołach artystycznych to okres najintensywniejszej pracy. Szczególnie zajęci są uczniowie i pedagodzy szkół muzycznych; do codziennych obowiązków dochodzą bowiem egzaminy promocyjne, dyplomowe, przygotowania do koncertów podsumowujących roczną bądź wieloletnią pracę. A wkrótce rozpoczną się także egzaminy wstępne, które zadecydują być może o losach przyszłych muzyków.

W taki wiosenny dzień odwiedziłem Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia w Bielsku Podlaskim. Poza Białymstokiem to jedyna placówka tego typu w województwie. Mieści się w zabytkowym budynku poklasztornym, który aktualnie jest remontowany i adaptowany dla potrzeb tego rodzaju szkoły. Dyrektor Władysław Bagnik nie ukrywa swych nadziei, iż po remoncie jego szkoła będzie dysponowała obiektami nie tylko interesującym, ale i funkcjonalnym. Z dumą pokazuje salę koncertową, estradę z koncertowym Steinwayem — chociaż dzisiaj idzie tu jeszcze surowe mury, nie otykowane stropami, brak posadzek. Entuzjazm dyrek-

tora jest zaraźliwy i rzeczywiście nie trudno wyobrazić sobie przyszłe recitale i koncerty kameralne w tej własnej sali. Tuż skupiając się na życiu muzycznym Bielska. Również dobrze zapowiadają się klasy do lekcji indywidualnych i zbiorowych, biblioteka, pomieszczenia pomocnicze.

Dyrektora niepokoi jednak tempo robót; jeżeli nie zostanie wydane przyzwoite, to jeszcze jedną zimę spędzą dzieci w niedogrzanych klasach, pod przeciekającym dachem, a trudno uczyć się muzyki, gdy pada sztywnie od zimna. Na razie jest wiosna i do następnej zimy dość czasu, by Pracownia Konserwacji

Zabytków rozwiązały niepokoję dyrektora Bagnika, który przecież pomaga jak może i chociaż nie musi — załatwia grzejniki, pompy, a nawet kwestionuje niefachowo, by nie rzec nieuczciwie wykonane takie szczegóły, jak na przykład izolacja pozioma budynku.

Dyrektor Bagnik jest przede wszystkim muzykiem. W szkole pracuje od jej utworzenia, a kieruje nią od 1976 roku. Jest także jednym z pierwszych absolwentów białostockiej Filii Akademii Muzycznej w Warszawie. W swoim działaniu kieruje się ambicjami na miarę przyszłości Bielska. Pomaga mu w tym władze miasta: nauczyciele szybko otrzymują mieszkania w nowych blokach, naczelnika Parafianka często można spotkać w Urzędzie Wojewódzkim, dokąd przyjeżdża kiedyś szkoła doczeka się zakończenia robót, w zabytkowych murach istotnie zapanuje nowy duch. Już teraz skrajnie gromadzi się odpowiadnie wyposażenie i pomoce naukowe; odborników gramofonów „Daniele”, kolumny głośnikowe — wszystko klasy hi-fi — pozażródło mogą nawet biostockie szkoły muzyczne łączyć z Filią Akademii Muzycznej. To nie przesada, ani megalomania i nie rozrzućność; kultury i estetyki dźwięku uczyć trzeba od najmłodszych lat, a nie można tego robić za pomocą przysłowiowej „Karolinki”.

Uczniowie bielskiej Szkoły otrzymują także najlepsze wzorce w postaci wykonań. Stała współpraca z Estradą Kameralną Filharmonii Narodowej odczuje dziesięcioma koncer-

tami w ciągu roku. Repertuar tych koncertów jest niezwykle rozległy: od muzyki średniowiecza (pieśni trubadurów) po kompozycje Szymanowskiego, Lutosławskiego i Prokofiewa. Jeżeli dodamy do tej oferty również comiesięczne koncerty Krajowego Biura Koncertowego, odbywające się w Bielskim Domu Kultury, okaże się, iż młodociany słuchacz nie jest w sytuacji gorszej od swego rówieśnika z Białegostoku.

Właśnie w Bielskim Domu Kultury odbył się 23 kwietnia doroczny popis uczniów PSM I stopnia i Społecznego Ogniska Muzycznego. Obie placówki łączy nie tylko wspólne, ale i historia; szkoła powstała na bazie ogniska — taki jest na ogół proces tworzenia nowych szkół. Społeczne Ognisko Muzyczne odnotowało ostatnio spory sukces: kwintet akordeonowy prowadzony przez dyrektora Ogniska — Mieczysława Śledzia, zakwalifikował się do międzywojewódzkiego eliminacji VII Ogólnopolskiego Festiwalu Społecznych Ognisk Artystycznych. Bielskie Ognisko posiada także filie w Dziadkowicach i Kamiennym Dworze. Trzydziestokilometrowe odległości nie zrażają starszych nauczycieli, dojeżdżających tam z Bielska. Młodzi jeżdżą już nie chcą.

Szkoła i Ognisko zaprezentowały na kwiecieńskim koncercie młodych solistów z klas fortepianu, skrzypiec, wolonceli, akordeonu i trąbki oraz zespoły kameralne. Koncert zamknął występ szkolnej orkiestry. SANISŁAW OLEŹKI

RELAKS

Co młodzież chciałaby nosić? W jakich ubiorach najlepiej się czuje? Na te pytania najlepiej nawet projektanci mody nie zdołają trafnie odpowiedzieć bez uwzględnienia uwag samych zainteresowanych.

Pierwszy sondaż potrzeb młodych klientów w tym zakresie został przeprowadzony w Białymstoku przed pięć laty podczas wystawy kolekcji odzieży, którą przygotowała Grażyna Hase. Kilka wzorów z tej kolekcji znalazło następnie potwierdzenie na Jarmarku Wiosennym. Proponując młodzieży wystąpiły jako konkretne już oferty koszul, spodni i wdzianek, wykonanych przez „Białostoczankę”.

Do współpracy wciągnięto też projektantów z miejscowych zakładów. Z tej inicja-



NA ZDJĘCIACH: te wzory mody znajduję m. innymi na tegorocznym Jarmarku Wiosennym.

W stylu

młodzieżowym

tywy w 1976 roku powstał przy WPHW Regionalny Ośrodek Mody Młodzieżowej, którego organizatorzy jako główny cel postawili uzupełnienie produkcji przemysłu tekstylnego. Wiadomo, że nie zawsze zyskuje ona pełną aprobatę młodej klienteli. Jakkolwiek towarów niejednokrotnie bywa pod dostatkiem, to są one bądź z złym gustem, bądź w jednym tylko wzorze i aż się prosi o niewielkie zmiany w kroju czy wykończeniu.

Chociaż białostocki ROMM (podobnie jak i 12 innych w kraju) nie stanowi dla wielkich producentów konkurencji, to jednak dotychczasowe efekty jego działalności są znaczące. W ciągu czterech lat trafiły na rynek dodatkowo towary na sumę ponad 300 mln złotych. Bez przesady można powiedzieć, że wiele z nich podbiło rynek. Przypomnijmy chociażby spodnie „bananowe”, komplet młodzieżowy z tkaniny „Beata”. W ubiegłym roku nasza kolekcja uzyskała złoty i brązowy medal na Jarmarku Dominikańskim oraz dyplom na Jarmarku Świętojańskim.

Żałować wypada tylko, że tych ubiorów jest stosunkowo niewiele, jak na potrzeby

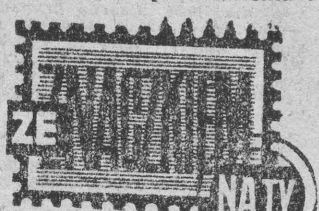
klientów. I trudno w najbliższej przyszłości wymagać zwiększenia ich ilości, zważywszy iż białostocki ROMM ma do swojej dyspozycji jedynie „Białostoczankę” i uczennice z Zasadniczej Szkoły Odzieżowej w Białymstoku i Zespołu Szkół Odzieżowych w Elku (dla porównania lubelski ośrodek współpracuje z 11 spółdzielniami).

Dodatkowa trudność rozwinięcia szerszej działalności tkwi w tym, że spółdzielczość rozliczana jest przede wszystkim z planu wartościowego i nie zawsze propozycje handlowców mogą być brane pod uwagę. Tkaniny dostarczają zakłady przemysłowe z naszego regionu, więc z surowcem nie ma zasadniczych kłopotów. Mając jednakże do wyboru futerka i bluzki z podszewki, spółdzielnia woli, rzecz zrozumiała, te pierwsze. Nakład pracy taki sam, a ileż przy tym wyższa cena.

Spółród 45 wzorów opracowanych w tym roku przez ROMM, 24 znalazło się w produkcji. W sprzedaży pojawiają się one na Jarmarku Wiosennym. Na tej tradycyjnej już imprezie handlowej w ramach konkursu swoje oferty wystawiają też krajowe ośrodki mody. Będzie okazja do konfrontacji. (az)

Fot. Krzysztof Swiderski

Coras więcej filatelistów z trzech naszych województw — białostockiego, suwalskiego i łomżyńskiego — uczestniczy w wystawach filatelistycznych. To musi cieszyć. Jest bowiem dowodem, że filatelistyka w naszym regionie spełnia ważne funkcje kulturalno-wzrostowe.



kontrowersje. Chodzi przede wszystkim o to, co wolno a czego nie należy umieszczać w zbiorach przeznaczonych na wystawę. Na ten temat otrzymujemy dużo listów od zbieraczy. Oczywiście, na wszystkie wątpliwości nie odpowiem w jednym felietonie.

Może najpierw o kilku podstawowych zasadach, obowiązujących w przygotowaniu, a następnie ekspo-

nowaniu zbioru na wystawie. Każdy filatelista powinien się zdecydować, jakie znaczki zamierza umieścić w zbiorze: stemplowane czy nie stemplowane. Raczej nie należy mieszać obydwóch gatunków znaczków.

Najwięcej nieporozumień powstaje wokół tzw. dokumentacji filatelistycznej: kopert FDC, ostemplowań okolicznościowych, całostek, kart analogicznych itp. Dokumentacja filatelistyczna musi spełniać jeden podstawowy warunek: powinna pochodzić z autentycznego obiegu pocztowego. Taka dokumentacja jest najwyższej punktowana na wystawach. Ale w pewnych umiarkowanych rozmiarach można umieścić w zbiorze np. ostemplowania grzeźnościowe, przy czym zaleca się eksponowanie ich na wyekspozycjach.

Do najbardziej kontrowersyjnych materiałów filatelistycznych zalicza M. Groer w „Filatelistyce praktycznej”:

- znaczki poczt obozów jenieckich;
- nalepki i stemple poczt lotniczych, szybowcowych, balonowych, rakietowych, dyliżansowych;
- nalepki okolicznościowe z imprez filatelistycznych;
- karty i koperty ozdobne wydawane przez PZF;
- druki reklamowe dotyczące nowych znaczków;



Ministerstwo Łączności ZSRR wydało kolekcję znaczków o tematyce olimpijskiej.

Co eksponować?

- próby, makulatura, druki wykonane z oryginalnych klisz znaczkowych;
- całostki z dodatkami;
- wydania fantazyjne;
- stemple instytucji np. „Opatkowane ryczałtem”;
- dziurkowania na znaczkach.

Większość tych materiałów z reguły nie ma przeznaczenia pocztowego. A więc nie są to walory filatelistyczne. Mogą znaleźć się w zbiorze tylko wtedy, gdy towarzyszą im autentyczne znaki opłaty pocztowej (znaczki, stemple, adnotacje, pieczęcie itp.).

KOLEKCJONER

Na przekór rozsądkowi

Są na statkach miejsc i urzędników, wymagających szczególnej troski i ochrony dla sprawy funkcjonowania skomplikowanego organizmu jednostki, oraz dla uczucia ich w akcji ratowniczej. Niestety, zdarza się iż właśnie one wykorzystywane są w celach przemyślnych. Na statku „Chochlik”, pływającym w Złotej Bałtyckiej, nieznanymi „majsterkowiczami” rozciął butelkę z tlenem, robiąc w jej wnętrzu skrytkę na wywołanie z kraju papierosy. Przemysł został wykryty, butelkę oddano do naprawy.

Podobny przypadek o mało nie zakończył się tragicznie. Butelka, oddana do ponownego napełnienia w specjalistycznym zakładzie, wybuchła, poważnie raniąc pracownika.

W tych wypadkach — chodzi nie tylko o nielegalny wywóz towarów, ale i beznadziejne zakłócenie prawidłowego funkcjonowania urządzeń statkowych, co może przynieść zgubne skutki. (J.K.)

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Aby stać się demokratą, trzeba wprawdzie stać się człowiekiem.

Herkulesowy trud epoki: oporządzanie świętych krow.

Zaklinając się na wszystkie świętości, sprawdzimy najpierw, czy coś z tych świętości jeszcze w nas pozostało.

Na legendę zawsze pora wtedy, gdy język aktualności nie ma już nic do powiedzenia.

Lansujący trendy antykonsumpcyjne: bruchobury. Gdy sumienie staje się tabu epoki, to i sama epoka stanowi wielkie tabu.

Całe szczęście, że uczesanie myśli nie zależy od sposobu uczesania głowy ich właściciela.

W epoce wulgaryzmu obyczajowego dobre obyczaje są rodzajem kotylionu przypinanego na szczególnie okazje.

Gdy limit braw się wyczerpie, można sobie jeszcze pokłaskać i poza limitem.

Nie jeden rozgrzesza siebie w sposób nieosiągalny nawet dla spowiedników profesjonalistów.

Z TEKI SZPERACZA

W dniu 30 marca 1930 roku czytelnicy „Głosu Obywatela”, ale sądzę że nie tylko, bo pół wieku temu o reklamę ze zrozumiałych względów dbano bardziej niż dziś, donieśliśmy się, iż wkrótce Białystok stanie się siedzibą „Dźwiękowo-Spiewnego-Mówionego Kina”. Mówiąc ściślej chodziło o modernizację kina „Apollo” przy ul. Sienkiewicza 28 i zaistnienie w nim aparatury do wyświetlania filmów dźwiękowych.

Aby zdać sobie sprawę, jak bardzo rewelacyjna była to wiadomość musimy wiedzieć, że Białystok był pierwszym miastem w Polsce wschodniej, które takie kino miało otrzymać. Dyrekcja „Apolla” nie o-mieszkła oczywiście wykorzystać tego faktu w celach reklamowych, czemu trud-

nej wrażeń zamieścić „Głos Obywatela” w dniu 12 kwietnia. Z obszernego artykułu liczącego kilkadziesiąt wierszy czytelnik dowiadywał się, że „Moralność pani Dulskiej” została nakręcona jako film niemy, a dopiero później go udźwiękowiono w warszawskim atelier.

„Byłoby mizantropią wyolbrzymiać wady i zła strony tego obrazu — czytamy. Należy raczej podkreślić zalety: piękną ilustrację muzyczną, inteligentną grę czotulowych artystów, dobrą synchronizację głosów scen zbiorowych”. Wadą obrazu jest niezwykła rozległość i brak powiązania w ostatnich scenach. Gdyby nie synchronizacja druga część filmu byłaby nudna. Za dużo wstawek mówionych, źle dorobionych. Gdyby ich było mniej, uniknieliby

Pierwsza w Polsce wschodniej

no się dźwięk. Lojalnie należy przyznać, że tej troski o oryginalność i utrzymanie pałny pierwszeństwa nie sprawowała się tylko do tego. Z tego samego ogromnego ogłoszenia dowiadujemy się, iż postanowiono zakupić najnowszą i najdoskonalszą aparaturę firmy „Société des Etablissements GAUMONT S.A.” model z roku 1930. I na tym nie koniec. Na premierowy seans wybrano pierwszy polski film dźwiękowy pt. „Moralność pani Dulskiej” według sztuki Gabrieli Zapolskiej, „gdzie usłyszymy polską mowę, polski śpiew i polską muzykę”.

Z ogłoszenia wynikało ponadto, że dyrekcja kina zakontraktowała następnym film dźwiękowy, ale już nie polski, bo ich więcej nie było. Zamówiono także tzw. dodatki, oczywiście również dźwiękowe. Ogłoszenie kończyło się wyrażeniem nadziei, że „Sz. Publiczność białostocka, która dotychczas darzyła nas swym zaufaniem, po-trafi ocenić nasze nowe wysiłki i kosztu materialne i wzmocnić frekwencją da nam możność pójść i nadal drogą najnowszymi zdobyczy sztuki i techniki kinematograficznej”.

Później, jak wynika z ogłoszeń prasowych, przez jakiś czas nadal wyświetlano w „Apolla” filmy nieme. Aż oto 10 kwietnia 1930 r. ukazała się wzmianka informująca: „Kino „Apollo” dziś nieczynne w związku z przygotowaniem do uroczystej premiery pierwszego polskiego filmu dźwiękowego „Moralność pani Dulskiej”.

A 11 kwietnia odbyła się premiera, z któ-

może krytyka publiczności, która nie wie, że synchronizacja nie odbywa się jednocześnie ze zdjęciami. Zupewnie niepotrzebny jest frazes wypowiedziany na zakończenie przez Lisowskiego, który mówiąc ma zamknięte usta”.

Kończąc, sprawozdawca nie omieszkiał podkreślić, że Białystok obejrzał pierwszy polski film dźwiękowy „zaraz po Warszawie”.

Co tu dodać? A no, chyba to, że pół wieku temu mieszkańcy Białegostoku stanowią wyrobioną publiczność kinową wychowaną na filmach niemych i — jak cały kulturalny świat — z oporami przyjmującą nowość, jaką był film dźwiękowy. Z drugiej strony tak jak na przełomie XIX i XX w. Białystok pozostał miastem otwartym na wszelkie nowinki. I to mi się w moim rodzinnym mieście najbardziej podoba, bo jest to najprostsza droga ku nowoczesności.

RYSZARD KRAŚKO

PS. Panu Basiewiczowi dziękuję za udostępnienie albumu „Szkoła w zęzowatym zwierciadle” i jednostronki Gim. im. Sienkiewicza z roku 1935, panu Polcynowi — za dwie jednostronki tegoż gimnazjum z 1939 r., kilkunastu innym wychowankom tejże szkoły za gotowość udostępnienia materiałów. Pani Zofii z Chelmińskich Wasilewskiej z Żarnowa II, wychowawce szkoły rolniczej w Kukowie, dziękuję za list i prośbę o wypożyczenie obiecanych zdjęć z lat 1928—29.

R. K.

„Ay, ay, ay”

Po zakończeniu recitalu Jana Klepury rozentuzjarmowa-na publiczność szturmowała estradę, domagając się bisów. Klepura po kilku ukłonach zapytał swych słuchaczy, czego życzą sobie posłuchać:

— „Tosca” czy „Rigoletto”?

Nagle ponad cały gwar wybił się ostry krzyk jakiegoś życzliwego — pani:

— Oj, ojej! Stojący obok mężczyzna powiedział:

— Mówi się „Ay, ay, ay!” (mając na myśli popularną pieśń).

Słyszając to oburzona pani zawołała:

— Wiem, jak się pieśń nazywa, ale pan mi nadepnął na nogę!

Wybr. (fis)

Polka

— „księżniczką Pacyfiku”

Druga po Elżbiecie Trzeciak damą polskiego rybołówstwa dalekomorskiego Anna Kruk-Niewiero, pływająca jako III oficer w przedsiębiorstwie „Odra”, uczestniczyła na trawlerze „Humbak” w wyprawie na Pacyfik, a następnie w rejon Alaski.

Kanadyjski pilot po wejściu na pokład polskiego trawlera i spotkaniu z oficerem rybołówstwa — kobietą, przez chwilę zaniemógł. Następnie powiedział: „coż za niezwykle spotkanie — młoda niewiasta na Oceanie Wielkim — pani

jest prawdziwą księżniczką Pacyfiku”. Od tej pory do Anny Kruk-Niewiero przylgnęła ta nazwa.

Założa trawlera „Humbak” połowiła w rejonie Alaski w niezwykle trudnych warunkach. Huraganowy wiatr pędził z szybkością ponad stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Anna Kruk-Niewiero, pełniąc służbę w czasie owego sztormu, doskonale zdała trudny egzamin, wykazując silną krew i opanowanie.

(J.K.)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) pieprz turecki, 10) opracowanie melodii pod względem instrumentacji, 12) wkręta, 13) postępowanie obliczeniowe na wprowadzenie kogóś do biał, 14) reka w Jugosławii, 15) choroba lub otręby, 16) mebel do spania, 19) stolica Ghany, 21) grubość papieru, 23) piastunka, 25) kownik zwierzyni, 27) największy dźwięk, 28) materiał ubraniowy, 29) skośne ścięcie na końcu elementów drewnianych stosowane przy ich łączeniu, 30) montażowa, filmowa lub magnetofonowa, 31) okres w dziejach, 32) krótki tekst przeznaczony do twórczych szkolnych, 33) rodzaj gry, 34) rodzaj gry wewnątrz, 35) dobre zło, 36) radziecki rzeźbiarz, malarz i scenograf, autor projektu pomnika III Międzynarodówki, 40) unosi się nad moczarniami, 45) obiekt sportowy, 46) lanie, 47) mieszkanie w wielu głosach, 48) najwyższe bóstwo w wielu sektach hinduizmu, 51) osoba dokonująca przeobrażeń, 52) gwiazda w Tatrach, 53) giniłany instrument muzyczny.

PIONOWO: 1) niezbędna do wódki, 2) rodzaj się w głowie, 3) zawierzenie komuś, 4) solenizantka z 1 czerwca, 5) 2 maja 1930 r., 6) stolica Jugosławii, 7) rodzaj tkaniny, 9) myśliwy, 11) wysłanie drzew w celu odnowienia drzewostanu, 13) łacy kończące górą z tułowiem, 15) prolog dnia, 17) dół na muchy, 20) przesadne samilowanie do sztuki filmowej, 22) polska nazwa czołozaru, 24) tania przyjemna w dotyku, 25) żona Iosia, 27) calcznik, 31) szczep, 32) odwar, 33) najjaśniejsza forma turystyki, 34) sportowa albo morskarska, 35) bazar, 36) trzonek, rekojęć, 38) roślina dostarczająca tapiki, 39) dawna polska nazwa rzeki Łaby, 40) dział medycyny zajmujący się chorobami wewnętrznymi, 42) obchodzą imieniny z Kornelem, 43) białokopina lub szklana, 50) zatopiony statek.

HELLES

Wśród Czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 100”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 94

POZIOMO: ślisko, agregat, schodek, jacek, przed, los, „Manru”, półdługość, jaspis, agresja, Eozila, polewa, Nevada, aksamit, szarek, osoba, tetra, potwarz, trójnóg, mądrosć, ciastko.

PIONOWO: tefelowa, bajero, sklep, wgląd, beczka, papiero, król, lód, splewak, magnes, ósmak, dalia, Kaani, sól, era, ósmiak, Dąbrówka, Suez, mirt, El-wira, sojusz, trzęs, armia.

NAGRODY

Za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 98 z 18 kwietnia br., nagrody książkowe wylosowali: Andrzej Matyszk z Tykocina, Roman Ku-charski z Głabowa, Dorota Senka łowska z Krasnegoboru, Anna Leonkiewicz z Kleszczów, Mirosław Cywoniuk z Białegostoku. Nagrody prześlemy pocztą.

